

MIS CON DUCT

PENELOPE
DOUGLAS



Tytuł oryginału

Misconduct

Copyright © 2015 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Sajdyk

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-236-5

PENELOPE DOUGLAS

MISCONDUCT

**TŁUMACZENIE
MALWINA STOPYRA**

OŚWIĘCIM 2022

Dla naszych nauczycieli...

Miłość to gra, w którą gra dwoje i oboje wygrają.

– Eva Gabor

JEDEN

EASTON

Podczas gdy większość festiwali z okazji Mardi Gras¹ była żywiołowa i przepełniona występami artystów, tę konkretną imprezę przesycił zupełnie inny klimat.

Rozejrzałam się wokół. Było tu pełno bogatych i potężnych ludzi. Widocznie tylko takie osobistości mogły zapełnić tutejszą listę gości. Mierzyłam wszystkich wzrokiem. O ich wartości nie świadczyła kariera czy zawodowe osiągnięcia, ale nazwisko i koneksje.

I chociaż wszyscy wokół mnie wydawali się zrelaksowani – zapewne ze względu na okazałą ilość szampana – to była to tylko kolejna maska założona na te, którymi posługują się na co dzień.

Nie mogli pozwolić sobie na prawdziwy spokój. Cały czas pracowali. Zawierali tu kolejne układy, a także kupowali relacje. Politycy zawsze są w pracy.

Ale i tak... powietrze nadal było przesycane klimatem zabawy. W końcu to Mardi Gras w Nowym Orleanie.

Podczas tego wydarzenia wielu mieszkańców uciekło z miasta, które zalała fala turystów. Tak było co roku o tej porze. Przebycie zwykłej piętnastominutowej trasy ulicami Nowego Orleanu zajmowało trzy godziny, bo nieustanne parady blokowały drogę.

¹ Mardi Gras – ostatni dzień karnawału. Jest to także nazwa różnego typu imprez lub parad ulicznych, odbywających się niezależnie od siebie w wielu miastach na całym świecie (przypr. red.).

W mieście i wokół niego odbywało się od czterdziestu do pięćdziesięciu parad w sezonie Mardi Gras, a każda z nich miała swoją organizację non-profit nazywaną *krewe*, która przekazywała pieniądze na budowę platform. Niektóre kosztowały nawet osiemdziesiąt tysięcy dolarów, a członkowie takich organizacji mieli przywilej zakładania masek i rzucania koralików oraz innych świecidełek w rozwrzeszczany tłum.

Ta konkretna *krewe* była ekskluzywna, a nawet prawie arystokratyczna ze względu na swoje wielkie pieniądze i koneksje. Wśród cennych kontaktów tej fundacji byli prawnicy, dyrektorzy, sędziowie... Do wyboru, do koloru – każdy, kto był kimś w tym mieście, był dzisiaj tutaj. Właśnie dlatego mój brat przyjął zaproszenie na tę imprezę.

Jack wiedział, że śmietanka towarzyska Nowego Orleanu była jak czekolada zatopiona w cukierku. Trzeba przebić się przez twardą skorupkę, żeby dostać się do tego, co najlepsze.

Układy nie były zawierane przy stołach konferencyjnych czy w biurach. Ustalano wszystko przy szklaneczce Chivas Regal² w barze albo przy dorodnej languście w obskurnej knajpie z owocami morza. Ludzie nie ufali poważnym dokumentom i podpisom tak bardzo, jak wszelkim deklaracjom wygłaszanym po pijaku.

To wszystko powody, dla których kochałam to miasto.

Miało w sobie historię wielu burz – krwi, potu, muzyki, agonii i śmierci ludzi, którzy spodziewali się upadku, ale wiedzieli, jak się z niego podnieść.

Posłałam kelnerowi skromny uśmiech, gdy zabierałam kolejny kieliszek szampana z jego tacy, i odwróciłam się, by podziwiać imitację Degasa wiszącą przede mną.

Farba olejna na płótnie paliłaby się szybko. Bardzo szybko. Rozmyślałam, podchodząc nieco bliżej. Boże, ale się nudziłam. Kiedy zaczynam fantazjować o przedmiotach nieożywionych stawających w płomieniach, to znaczy, że czas wracać do domu.

² Chivas Regal – szkocka whisky (przyp. red.).

Ale wtedy poczułam, że mój telefon wibruje. Wyprostowałam się i odsunęłam od obrazu.

– Jack – wyszeptalam pod nosem, odstawiając kieliszek na wysoki, okrągły stolik. Potem podciągnęłam sukienkę, żeby dostać się do telefonu przyczepionego do uda. Nienawidziłam nosić torebek. Tego wieczoru mój brat był ze mną i miał karty kredytowe, więc ja potrzebowałam miejsca jedynie na telefon.

Przesunęłam ekran i kliknęłam na ostatnie powiadomienie.

Jack: Jeśli powiesz coś niestosownego, to moja przyszłość będzie zrujnowana.

Poderwałam głowę, by z uśmiechem przeczesać wzrokiem salę balową. W końcu zauważyłam brata stojącego w kręgu gości. Patrzył na mnie z uniesioną brwią i uśmiechkiem na twarzy. Odpisałam mu, patrząc, jakbym poczuła się urażona.

Ja: No i?

Odczytał to i pokręcił głową z uśmiechem.

Jack: Znam twoje zagrywki, Easton.

Wywróciłam oczami, ale rozbawienie wypłynęło na moje usta, zamieniając się w uśmiech.

Jack zdecydowanie dobrze znał moje zagrywki.

Ale powinien znać je lepiej. Nigdy nie zawiodłabym brata. Może odziedziczyłam wybuchowy temperament po naszym ojcu i brak umiejętności mówienia tego, co się powinno, po matce, ale zawsze byłam lojalna. Kiedy brat wzywał – przychodziłam. Kiedy mnie potrzebował, to nie zadawałam zbędnych pytań. Dla niego zniosłabym prawie wszystko.

Ja: Jakoś wytrzymam.

Mój sarkazm był dla niego oczywisty. W odpowiedzi napotkałam jego rozbawione spojrzenie.

Jack był trzy lata starszy i miał zaraz skończyć trzeci rok prawa na Tulane. Bez przerwy ciągnął mnie ze sobą na różne przyjęcia, lunche lub gale. Starał się w ten sposób wypracować sobie drogę do nowoorleańskiej elity. Dzięki takim spotkaniom nawiązywał kontakty i budował relacje. Wszystko po to, żeby zapewnić sobie dobrą posadę, kiedy skończy szkołę za trochę ponad rok.

Nienawidziłam marnować czasu na coś, co mnie nie interesowało, ale Jack nie miał dziewczyny, którą mógłby zanudzać tymi wyjściami, więc często to właśnie ja spełniałam rolę jego „osoby towarzyszącej”.

Jack: Znajdź sobie coś do zabawy. Tylko się nie pobrudź.

Żartował sobie ze mnie.

Wygięłam brew i popatrzyłam na niego w nadziei, że zauważył na mojej twarzy wyzwanie. Nawet przez moją czarną, metalową półmaskę.

Skoro tak mówisz...

Posłałam mu drwiące spojrzenie.

Zaraz po przybyciu na bal trzymałam się blisko Jacka, który krążył między gośćmi, rozmawiając i nawiązując obiecujące zawodowo kontakty. To było do zniesienia aż do chwili, gdy rozmowy zaczęły dotyczyć unieważnionych postępowań sądowych i okoliczności łagodzących. Wtedy właśnie dałam nogę. Wolałam pochodzić w samotności, by pomyśleć w ciszy. Nie chciałam zmuszać się do uśmiechania i przytakiwania, jakby w ogóle interesowało mnie to, co mówili ci ludzie.

Teraz rozglądałam się w tłumie i próbowałam skorzystać z sugestii Jacka, by znaleźć coś – albo kogoś – żeby zająć sobie czas. Nie wiedziałam jednak nawet, od czego zacząć.

Mój brat potrafił odnaleźć się idealnie w takich sytuacjach – śmiał się i ścisnął dłonie różnym osobom jak stary, dobry kumpel, a ja tymczasem ukrywałam się po kątach.

Byłam tam, ale nie do końca.

Kiedyś te role były odwrócone.

I był taki czas, że mi zależało.

Pochyliłam się i podniosłam czerwony materiał sukni, żeby umieścić telefon z powrotem w opasce przytwierdzonej do uda. Nie żeby ukrywała broń, ale i tak świetnie się sprawdzała.

Pozwoliłam, żeby suknia opadła do moich stóp, ciesząc się lekkością materiału, który omiótł moje nogi. Był luty i nadal panował spory ziąb, ale nie mogłam oprzeć się opadającej, lekkiej płynności materiału, choć ten był zapewne przeznaczony na wiosnę.

Jak na dziewczynę, która większość nastoletniego życia spędziła w butach sportowych i spódniczce do tenisa, w tej sukni przyciągałam zbyt wiele męskich spojrzeń przeznaczonych dla kobiety, którą nigdy nie sądziłam, że się stanę. Spływając aż do stóp, kreacja otulała mój tułów krzyżującymi się paskami materiału z przodu i z tyłu, ale rozszerzała się nieznacznie na wysokości talii w kształt litery A. Była jasnoczerwona. Wyglądała idealnie z czarną, metalową półmaską, która zawijała się na moim lewym oku i ciągnęła się przez prawą stronę nosa, zakrywając prawy policzek koronkowym wzorem.

Poza nią jedynym dodatkiem były diamentowe kolczyki sztyfty, które dostałam od rodziców dziesięć lat temu po wygraniu juniorskiego US Open.

Pochyliłam się, by zdjąć jedyną części stroju, której nie znosiłam.

Wygięłam stopę, podniosłam palce i pokręciłam kostką. Wszystko mnie bolało od tych wysokich szpilek. Nie rozumiałam, jak inne kobiety mogły chodzić w tym na co dzień.

Balansując na jednej nodze, wzięłam kieliszek szampana i wsunęłam stopę z powrotem do buta, ale wtedy wypadł mi z dłoni.

Westchnęłam i schyliłam się, żeby podnieść znieprawdzone obuwie. Zatrzymałam się jednak w połowie drogi, gdy ktoś chwycił mnie za nadgarstek i wyjął kieliszek z dłoni.

– Ostrożnie – usłyszałam niski, głęboki głos.

Zamrugałam, przesuwając wzrok między dłonią na moim nadgarstku a podłogą, gdzie rozlałam połowę zawartości kieliszka podczas schylania.

Chciałam się wyprostować, ale zatrzymałam się.

Mężczyzna odstawił kieliszek i od razu przyklęknął przede mną na jedno kolano, unikając miejsca na wykładzinie, gdzie rozlałam drinka.

– Pozwól – powiedział, oferując pomoc.

Zignorowałam nieznośne trzepotanie w piersi. Patrzyłam, jak chwyta moją kostkę i bez wysiłku wsuwa stopę z powrotem w but. Jego pewne ręce stabilizowały mnie.

Żar od jego palców rozchodził się po całej mojej nodze, przez co zmrzyłam oczy, nieco zirytowana, że serce biło mi tak mocno.

Nie miał na sobie maski jak pozostali goście. Zgodnie z ogólną wiedzą mojego ojca, to zapewne oznaczało, że nie grał w tę grę ani nie czuł potrzeby wmiśnięcia się w tłum. Chciał, żeby wszyscy wiedzieli, kim jest. Nieustraszony, śmiały, łamiący zasady...

Ale moja wewnętrzna cyniczka powiedziałaaby, że po prostu zapomniał maski z domu.

Zerknął na mnie, zuchwały uśmiezek wykrzywił jego usta, kiedy mierzył mnie wzrokiem pełnym zainteresowania. Od razu wiedziałam, że był starszy. Znacząco. Zapewne miał około trzydziestu pięciu lat, zważywszy na lekkie zmarszczki w okolicy oczu. I chociaż tego wieku nie można uznać za podeszły, to dla mnie praktycznie inne pokolenie przy moich dwudziestu trzech

latach. Podobało mi się to. Skoro jego dłonie były tak pewne, to może jego język też by był. To znaczy w kwestii konwersacji.

Włosy miał ostrzyżone krótko po bokach i z tyłu, a na górze były nieco dłuższe, schludnie ułożone. Był gładko ogolony, a jego szyty na miarę smoking był tak czarny, że wszystko wkoło wydawało się wyblakłe. Buty lśniły nawet bardziej niż rolex. Faceci z błyskotkami byli wymagający.

Ten był w dodatku przystojny. Wąska żuchwa i wysokie kości policzkowe podkreślały jego ostre, czarne brwi ponad chłodnymi, niebieskimi oczami.

Był nawet bardziej niż przystojny. Był uwodzicielski.

Poczułam, że niewielki uśmiezek wykwiła w kąciku moich ust.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i odstawiłam stopę na podłogę.

Jego palce wbiły się nieco wyżej w moją łydkę, po czym mnie puścił, a ja musiałam walczyć z dreszczami, które rozprzestrzeniały się po mojej skórze.

Był również śmiały.

Wytrzymałam jego spojrzenie – koloru ciężkich deszczowych chmur – a on podniósł się, by stanąć przede mną. Nie zrobił przy tym żadnego ruchu, żeby się odsunąć.

– Gubienie butów, rozlewanie drinków... Zawsze jesteś taką gorącą niezdarą? – zadrwił, a pewność siebie i szelmstwo w jego oczach sprawiły, że poczułam ciepło poniżej talii.

Uniosłam brwi, posyłając mu cwaniacki uśmiezek.

– Obmacywanie nieznanomych, protekcyjnalne uwagi... Zawsze jesteś taki chamski? – zapytałam.

W jego oczach zobaczyłam uśmiech, ale nie czekałam na odpowiedź. Zabrałam mój kieliszek z szampanem ze stolika, wyminęłam go i wróciłam do obrazu.

Jeśli był takim mężczyzną, jakim miałam nadzieję, że jest, to pójdzie za mną. Był atrakcyjny, a ja zaintrygowana, ale to nie oznaczało, że nie musi się napracować.

Przysunęłam kieliszek do ust, aż poczułam na języku chłodną gorycz. Czułam, że mnie obserwuje.

– Nie wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła – zauważył, stając przy mnie.

Subtelna woń jego wody kolońskiej dotarła do moich nozdrzy. Odurzyła mnie tak, że aż zatrzepotałam rzęsami.

– Wręcz przeciwnie... – Wskazałam kieliszkiem na imitację Degasa. – Właśnie rozważałam, jak odrobina benzyny i zapałka mogłyby poprawić ten obraz.

Zaśmiał się pod nosem, a ja zachwyciłam się tym, jak jego oczy rozbłyły w przyćmionym świetle sali balowej.

– Aż tak źle?

Przytaknęłam z westchnieniem.

– Aż tak.

Stojąc obok niego, poczułam pełnię jego wielkości. Mam metr siedemdziesiąt, więc nie jestem karzełkiem, ale nawet w szpilach sięgałam mu zaledwie do ramion. Jego klatka piersiowa była szeroka, ale smukła. Podobało mi się, że widziałam mięśnie na jego ramionach, gdy założył je na piersi. Nawet przez marynarkę.

Spojrzał na mnie z góry z poważnym wyrazem twarzy.

– Często masz pirotechniczne fantazje? – zapytał. Wyglądał przy tym na rozbawionego.

Odwróciłam się z powrotem do obrazu, bezmyślnie się w niego wpatrując i rozważając to pytanie.

Pirotechniczne fantazje? Nie.

Miałam wiele fantazji, pirotechnicznych i innych, ale jak oczywiście bym się wydała, gdybym mu się z tego zwierzyła? To była tania odpowiedź na wiodące pytanie. Nie zamierzałam być tak oczywista.

– Nie chcę zaproszać ognia – zapewniłam go, wpatrując się w Degasa z kieliszkiem przy ustach. – Po prostu lubię stać w samym środku płonącego pokoju.

Odchyliłam kieliszek, dokańczając szampana, i odwróciłam się, żeby go odstawić, ale mężczyzna złapał za jego nóżkę, powstrzymując mnie.

– Jak długo byś została? – zapytał. Miał zamyślony wzrok, gdy brał kieliszek z mojej dłoni i odstawiał go na stół. – To znaczy, zanim spróbowałabyś uciec.

– Dłużej niż wszyscy inni.

Spojrzał na mnie w sposób zdradzający lekkie zdziwienie.

– A ty? – spytałam. – Dołączyłbyś do tłumu w panicznej gonitwie do wyjścia?

Odwrócił się z powrotem do obrazu, uśmiechając się pod nosem.

– Nie – odpowiedział. – Ja oczywiście już byłbym na zewnątrz.

Zmrużyłam oczy, zdezorientowana, na co uśmiechnął się szeroko, nachylił do mnie i wyszeptał: – W końcu to ja podłożyłem ogień.

Żuchwa bolała mnie od uśmiechu, którego nie chciałam mu pokazać. Nie lubiłam niespodzianek, ale on był interesujący i patrzył mi w oczy, kiedy mówił.

Oczywiście nie byłam zainteresowana jego odpowiedziami tak, jak umiejętnością podtrzymania rozmowy. Mogłabym zaangażować się w jakąś towarzyską pogawędkę, ale to było fajniejsze.

Pozwoliłam sobie oderwać od niego wzrok.

– Przykro mi, że nie podoba ci się to dzieło – powiedział, wskazując obraz na ścianie.

Moje udo zadrżało od wibracji telefonu, ale zignorowałam go. Odchrząknęłam.

– Degas to wspinał się artysta – ciągnęłam. – Lubię go. W wielu swoich dziełach postawił sobie za cel pokazanie ruchu, a nie tylko statycznych figur.

– Poza tym. – Wskazał na obraz przedstawiający samotną kobietę siedzącą przy barze.

– Tak, poza tym – zgodziłam się, wskazując na *L'absinthe*.
 – Próbował też pokazać ludzką samotność. Ten, kiedy został pokazany, krytycy okrzyknęli brzydkim i odrażającym.

– Ale tobie się podoba – wydedukował.

Odwrociłam się, a następnie ruszyłam powoli wzdłuż ściany, wiedząc, że podąży za mną.

– Tak, mimo że został skopiowany przez kiepskiego artystę – zażartowałam. – Ale na szczęście tutaj nikt nie pozna różnicy.

Usłyszałam, że zaśmiał się cicho z mojej zuchwałości. Pewnie zastanawiał się, czy powinien poczuć się urażony. Tak czy inaczej, uderzyło mnie, że był mężczyzną, którego to nie obchodziło. Zapewne nie starał się o mój szacunek.

Czułam jego spojrzenie przesuwające się po moich plecach aż do bioder. Poza ramionami plecy były jedynym elementem mojego ciała nieokrytym tkaniną.

Przeszłam przez otwarte francuskie drzwi i wyszłam na przestronny balkon oświetlony blaskiem świec. Muzyka grająca w środku powoli stawała się słabym echem.

– Nie obchodzi cię Degas, prawda? – zapytałam, odwracając głowę tylko na tyle, żeby zobaczyć go kątem oka, kiedy podchodził do barierki.

– Nie mógłbym mieć go bardziej w dupie – oznajmił bez zawstydzienia. – Jak masz na imię?

– To też cię nie obchodzi.

Ale wtedy złapał mnie za rękę i zatrzymał.

Odwrociłam się częściowo, by na niego spojrzeć.

– Nie zadaję pytań, na które nie chcę znać odpowiedzi. – To zabrzmiało jak ostrzeżenie.

Zacisnęłam palce i poczułam, że moje serce na moment zamarło. Choć z początku miałam wrażenie, że ten mężczyzna był interesujący i zabawny, to teraz zrozumiałam, że miał też inne twarze.

– Easton – ustąpiłam.

Odwrociłam się z powrotem, przycisnęłam biodra do barierki i zacisnęłam palce na poręczy. Czuałam go za sobą.

Nabrałam powietrza, woń magnolii z sali balowej wraz z nutą wszechobecnego aromatu charakterystycznego dla Francuskiej Dzielnicy wypełniły mój nos. Stare drewno, alkohol, papier i deszcz – wszystko razem tworzyło zapach, który był nawet bardziej smakowity niż jedzenie w cichy poranek podczas przechadzki Bourbon Street we mgle.

– Nie chcesz znać mojego imienia? – zapytał.

– Nie zadaję pytań, na które nie chcę znać odpowiedzi – powtórzyłam cicho.

Czuałam jego uśmiech, choć go nie widziałam.

Rozejrzałam się po okolicy. Prawie zaparło mi dech na ten widok.

Morze ludzi zakrywało całą ulicę jak powódź. Miejsca było tylko tyle, by się odwrócić i przecisnąć przez tłum. To widok, którego rzadko bywałam świadkiem w ciągu pięciu lat mieszkania tu. Wolałam unikać Francuskiej Dzielnicy podczas Mardi Grass, uciekałam wtedy w swoje ulubione miejsca na Frenchmen Street.

Ale nadal należało ją podziwiać za ten wzbudzający respekt widok.

Lampy uliczne błyszcząły w późnowieczornym powietrzu, ale służyły tylko jako dekoracja. Neonowe światła barów, klubów jazzowych i restauracji – nie wspominając już sznurów koralików spływających z balkonów wprost w wyciągnięte dłonie – wszystko to stanowiło kolorowy pokaz światel, muzyki, ekscytacji i ludzkich pragnień.

Podczas Mardi Gras można wszystko. *Jedz, co chcesz. Pij do syta. Mów cokolwiek* – zamrugałam, czując że się do mnie przysunął – *zaspokajaj wszystkie swoje żądze i głód*.

Mardi Grass to swoboda. To jedyna noc, podczas której reguły stanowiły tabu, a ty robiłeś, cokolwiek chciałeś, bo wiedziałeś,

że obudzisz się jutro – w Środę Popielcową – gotów, by wyznać grzechy, aby oczyścić duszę na kolejne sześć tygodni Postu.

Zazdrościłam wszystkim tym ludziom tego beztrudnego świętowania. Pragnęłam znaleźć w sobie odwagę, by odpuścić, przestać oglądać się za siebie i zacząć śmiać się z rzeczy, których rano nie będę pamiętać.

– Ale chaos – skomentowałam, obserwując tłum rozciągający się tak daleko, jak okiem sięgnąć, aż do końca ulicy. – Nigdy nie czułam potrzeby, by znaleźć się w samym środku czegoś takiego. Odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy, odrzucając za ramię długie, ciemnobrązowe włosy. – Ale lubię oglądać całe to zamieszanie stąd – powiedziałam mu.

Zmrużył oczy.

– To się nie liczy – skarcił mnie, ale na jego ustach zatańczył uśmiezek. – Każdy musi przynajmniej raz doświadczyć szaleństwa tłumu tam na dole.

– Przy okazji klucząc między kałużami wymiocin, tak? – odgryzłam się.

Pokręcił głową, rozbawiony. Oparł dłonie o barierkę, przekrzywił głowę w moją stronę i zapytał:

– Więc czym się zajmujesz?

– Za kilka miesięcy kończę magisterkę – odparłam. – Na Loyoli.

W jego oczach na moment pojawiła się obawa, a ja przechyliłam głowę. Może myślał, że byłam starsza.

– Przeszkadza ci to? – zapytałam.

– A dlaczego miałyby przeszkadzać? – rzucił.

Wygięłam kącik ust w uśmiechu, podejmując jego grę.

– Nie przyszedłeś tu za mną dla sportu – zauważyłam. Oboje dobrze wiedzieliśmy, jak miała zakończyć się noc pomiędzy dwojgiem świadomych, dorosłych ludzi. – Nadal jestem w college'u, jeszcze przynajmniej przez kilka miesięcy. Możliwe, że nie mamy nic wspólnego.

– Nie martwiłbym się tym – odparł, a jego głos brzmiał arogancko. – Utrzymaliśmy moje zainteresowanie aż do teraz.

Oczy mi zapłonęły i odwróciłam wzrok, bo kusiło mnie, żeby albo się roześmiać, albo go ostro zrugać.

– W takim razie czym ty się zajmujesz? – zapytałam, choć nie szczególnie mnie to obchodziło.

Wyprostował się i wsunął dłoń do kieszeni, odwracając się w moją stronę.

– Zgadnij – zażądał.

Zerknęłam na niego, a potem również odwróciłam się w jego stronę.

„Zgadnij”.

No dobra...

Pozwoliłam, by mój wzrok przesunął się po jego szyi i klatce piersiowej, przyjrzałam się czarnemu, trzyczęściowemu smokinowi oraz jedwabnemu krawatowi, idealnie leżącemu przy kołnierzyku jego białej koszuli. Miał idealnie ułożone włosy, a jego posągowa twarz jaśniała alabastrowo w świetle świec. Jego buty były lśniące i nieskazitelne, a tarcza rolexa, z czarnym paskiem ze skóry aligatora, odbijała kolorowe światelka świąteczne z naprzeciwka, które były tam prawdopodobnie cały rok.

W zasadzie było niemożliwe określić, co robił w życiu, ale byłam skłonna pokusić się o strzał.

Zbliżyłam się, wyciągnęłam ręce i powoli rozsunęłam poły jego marynarki na wysokości talii.

Mężczyzna opuścił ręce po bokach. Prawdopodobnie zastanawiał się, co zamierzam, u diabła, zrobić.

Podniosłam na niego wzrok, starałam się utrzymać spokojny oddech, ale żar w jego oczach, kiedy na mnie patrzył, utrudniał to.

Zbliżyłam się jeszcze bardziej. Teraz moje ciało prawie dotykało jego. Oblizałam wargi i opuściłam wzrok na jego talię.

– Cóż – zagrałam – zamierzałam powiedzieć: „młodszy partner”, ale to jest pasek Ferragamo.

Jego klatka piersiowa poruszyła się od nagle spłyconego oddechu.

– I?

Podniosłam wzrok, znowu napotykając jego szelmowskie spojrzenie.

– W takim układzie to byłby BOSS albo Versace – skinęłam w stronę sali balowej, wskazując na znajdujących się w niej mężczyzn. – Ale jeśli ciebie stać, żeby wydać czterysta dolarów na pasek – wyjaśniłam mu – to postawię raczej na starszego partnera.

Parsknął, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby odsunąć moje dłonie.

– Jesteś prawnikiem – oznajmiłam w końcu.

Zmrużył oczy, obserwując mnie.

– Wydaje się, że sporo wiesz o męskich paskach – zauważył.

– I o tym, jak dostrzec pieniądze.

Prawie wywróciłam oczami. Albo wziął mnie za debiutantkę przyzwyczajoną do drogich rzeczy, albo za kobietę polującą na bogatych mężczyzn.

Nie byłam żadną z powyższych.

– Nie martw się – zapewniłam go, opierając się o barierkę.

– Jeśli poszczęści ci się na tyle, by coś ode mnie dostać, będzie za darmo.

Jego ciało się spięło, uniósł podbródek i spojrzał na mnie, jakby nie był pewien, co ze mną zrobić.

Opuściłam wzrok, wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni, by uspokoić nerwy.

Dlaczego to powiedziałam?

Nie byliśmy w barze, gdzie można by założyć, że jeśli się spotkaliśmy, to mogliśmy pójść razem do domu. On flirtował i ja flirtowałam, ale nie powinnam być taka otwarta. Nawet jeśli tego właśnie chciałam. Może nie bawiłam się w związku, ale to nie oznaczało, że nie lubiłam zatracić się z kimś na jedną noc. A minęło już sporo czasu.

Pewny siebie przystojniak zrobił krok do przodu i zaparło mi dech, kiedy ustawił się przede mną i położył dłonie na barierce po obu moich stronach.

Pochylił się nade mną i powiedział łagodnie:

– Jak na tak młodą kobietę, masz dość niewyparzoną buźkę.

I wtedy jego wzrok przesunął się na moje wargi, a mi prawie zmiętkły kolana.

– Mogę przestać, jeśli chcesz – zadrwiłam ściszym głosem, ale on tylko uśmiechnął się szeroko.

– Ale gdzie byłaby w tym zabawa? – odparował, nadal wpatrując się w moje usta.

Nabrałam powietrza, by wciągnąć do płuc jego zapach. W tym momencie mój mózg stracił zdolność trzeźwego myślenia. Wszystko przez aromat przypraw korzennych i drzewa sandałowego.

– Powiedz mi – zaczął – skoro jestem prawnikiem, skąd o tym wiesz?

– Cóż... – Wyprostowałam się. – Masz czyste paznokcie, więc nie pracujesz fizycznie – zauważyłam, a następnie wysunęłam się z jego uścisku i przeszłam obok w stronę kamiennej wazy wypełnionej kwiatami. – Masz ubrania od projektantów, szyte na miarę, więc sporo zarabiasz. – Obejrzałam go z góry do dołu, oceniając wygląd. – No i to Nowy Orlean. Nie da się przejść dwóch kroków, żeby nie wpaść na prawnika albo studenta prawa.

Ujęłam palcami płatki kwiatów, czując ich jedwabistą miękkość. Widziałam, że mężczyzna się do mnie zbliża.

– Mów dalej – nalegał. – Więc co mnie tu dzisiaj sprowadza?

Moja szczeka zadrgała od uśmiechu. Lubił takie gry. W zasadzie to było dość dziwne. Nie przywykłam do mężczyzn, którzy wiedzieli, jak utrzymać moje zainteresowanie.

– Zostałeś do tego zmuszony – odpowiedziałam, myśląc o mężczyźnie, który nie byłby jednym z tych wyniosłych fa-

ceców, palących cygara i klepiących się nawzajem po plecach. Chciałam, żeby okazał się inny. Mówiłam dalej:

– W rzeczywistości nie znasz żadnego z tych ludzi, a oni nie znają ciebie, prawda? – zaryzykowałam. – Czułeś się w obowiązku przyjść tu dzisiaj ze względu na presję ze strony rodziny albo na życzenie szefa.

Obserwował mnie, a w jego oczach pojawił się przeblýsk czegoś, czego nie mogłam określić.

– Po prostu czekasz – ciągnęłam – starasz się określić właściwy moment, by móc uprzejmie opuścić te sztywne, polityczne konwersacje, kiepskie jedzenie i pełną salę ludzi, których nie znosisz.

Ponownie oparł się o balustradę, przyglądał mi się i słuchał.

– Jesteś nerwowy – oznajmiłam. – Wolałbyś teraz robić inne rzeczy, ale nie jesteś pewien, czy powinieneś ani czy możesz mieć te rzeczy. – Podniosłam na niego wzrok.

Wpatrywał się we mnie w milczeniu, a ja desperacko pragnęłam wiedzieć, co sobie myślał.

Oczywiście przez cały ten czas opisywałam siebie, ale on był skupiony na mnie, nie przerywał kontaktu wzrokowego.

Przysunęłam się do niego, lutowy chłód zaczął dawać mi się we znaki.

– Co zrobisz, kiedy stąd wyjdę? – zapytał.

– Nie wyjdiesz sam – oceniłam. – Mężczyzna taki jak ty zapewne nie przyszedł tu sam.

Uniósł brew, rzucając mi wyzwanie, ale nie zaprzeczył.

Wpatrywałam się w niego, bo czekałam, aż się przyzna. Czy miał czelność kręcić się wokół mnie, gdy w pobliżu czekała inna kobieta? Nie nosił obrączki, ale to nie oznaczało, że nie był w coś zaangażowany.

– A ty? – Wyciągnął rękę i ujął w palce kosmyk moich włosów. – Z kim tu przyszłaś?

Pomyślałam o moim bracie, który zapewne do mnie dzwonił, bo już dwa razy wyczułam vibrację telefonu.

– Nieważne – sprostował. – Jeszcze nie chcę wiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo... – Podniósł wzrok i skupił się na czymś w oddali, ponad moją głowę. – Rozpraszasz mnie, ale podoba mi się to. Dobrze się bawię.

Tak, ja też. Po raz pierwszy tego wieczoru.

Uczestnicy śmiali się i tańczyli w środku, a my dwoje, sami pośród zimnej nocy, chociaż kilka osób krążyło po balkonie, trwaliśmy w naszej skradzionej chwili.

– Naprawdę powinnam już wracać – stwierdziłam, odsuwając się. Brat bez wątpienia mnie szukał.

Ale on chwycił moją dłoń i zmrużył oczy.

– Jeszcze nie – nalegał, patrząc ponad moim ramieniem w stronę sali balowej.

Zatrzymałam się, ale nie wykonałam żadnego ruchu, żeby zabrać rękę.

Stał przede mną, a jego klatka piersiowa prawie dotykała mojej.

– Masz rację – wyszeptał, a ja poczułam na sobie jego oddech.

– Rzeczywiście nie lubię większości tych ludzi, a oni mnie nie znają. – Jego głos stał się ochrypliwy. – Ale lubię ciebie. Nie jestem jeszcze gotowy na pożegnanie.

Przełknęłam, słysząc łagodne nuty wolnej, jazzowej piosenki, płynące z sali balowej.

– Zatańcz ze mną – zażądał.

Nie czekał na odpowiedź. Objął mnie w talii i poprowadził, a ja ostro wciągnęłam powietrze, gdy moje ciało dotknęło go po raz pierwszy.

Uniosłam rękę, prawą dłoń położyłam na jego ramieniu, a lewą włożyłam w jego, pozwalając prowadzić się po małym okręgu. Pozostawaliśmy w naszej własnej małej przestrzeni. Po moich ramionach przeszły dreszcze, ale chyba tego nie zauważył.

Pozwoliłam, by moje powieki opadły na moment, nie rozumiejąc, co sprawiło, że poczułam się tak dobrze. Dłonie mnie mrowiły, kolana mi zmiękły. Praktycznie nigdy nie czułam przyciągania do mężczyzny. Odczuwałam pociąg i pasję – tak, lubiłam seks, ale nigdy nie otworzyłam się na tyle, by pozwolić na nawiązanie więzi. Teraz odkryłam, że nie chciałam, by ten wieczór skończył się inaczej niż w jego ramionach. Właśnie do tego chciałam doprowadzić. Nie potrzebowałam znać jego imienia, wiedzieć, co robił w życiu, ani znać historii jego rodziny. Pragnęłam tylko być blisko i czuć się dobrze. Może to wystarczyłoby mi na kilka kolejnych miesięcy, aż znowu zaczęłabym kogoś potrzebować.

Potrząsnęłam lekko głową, próbując oczyścić myśli.

Dość, Easton.

Był przystojny i interesujący, ale nie widziałam w nim niczego innego niż w pozostałych mężczyznach.

Nie jest wyjątkowy.

Podniosłam wzrok i zapytałam:

– Nie bawisz się tu dobrze, więc co wolałbyś teraz robić?

Posłał mi niewielki, seksowny uśmiešek.

– Podoba mi się to, co robię teraz.

Wywróciłam oczami, starając się ukryć, jak bardzo podobało mi się, że trzymał mnie w ramionach.

– A co, jeśli nie to?

Wykrzywił wargi, przyglądając mi się tak, jakby się zastanawiał.

– Zapewne bym pracował – odpowiedział. – Dużo pracuję.

Czyli wolałby pracować, niż gawędzić i pić podczas balu z okazji Mardi Gras? Pochyliłam głowę, śmiejąc się.

– Co? – Zmarszczył brwi.

Spojrzałam mu w oczy i zauważyłam w nich dezorientację.

– Wolisz pracę – stwierdziłam. – Potrafię to zrozumieć.

Przytaknął.

– Moja praca zapewnia mi wyzwania, ale jest też przewidywalna. Lubię to. Nie lubię niespodzianek – przyznał.

Natychmiast zwolniłam, prawie zatrzymując nasz taniec. Ciągłe powtarzałam to samo. Nigdy nie lubiłam niespodzianek.

– Wszystko poza pracą jest nieprzewidywalne – dodałam.
– Trudno to kontrolować.

Przekrzywił głowę i uniósł dłoń do mojej twarzy, przesuwając kciukiem po moim policzku.

– Tak – zamyślił się, pochylił, a jego dłoń wsunęła się na mój kark w zaborczym geście. – Ale są takie chwile – powiedział łagodnie – kiedy lubię tracić kontrolę.

Zamknęłam oczy. *Jezu.*

– Jak się nazywasz? – zapytał.

Otworzyłam oczy i zamrugałam. *Moje nazwisko?* Całkiem podobowało mi się omijanie szczegółów, jeszcze nawet nie poznałam jego imienia.

– Easton? – nalegał.

Zmrużyłam oczy.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Zrobił krok do przodu, popychając mnie nieznacznie w tył, przez co musiałam się cofnąć, żeby nie upaść.

– Bo mam zamiar cię poznać – powiedział. Zabrzmiało to jak groźba.

– Czemu?

– Bo lubię z tobą rozmawiać – rzucił, a jego głos przepęłniał śmiech, który próbował stłumić.

Natrafiałam na ścianę i zatrzymałam się, zerkając na ludzi siedzących przy stolikach po drugiej stronie balkonu.

Zmniejszył pozostały między nami dystans. Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

Zaplotłam ręce za plecami, instynktownie zaczęłam pukać palcami w ścianę i liczyć w głowie: *Jeden, dwa, trzy...*

– A ty mnie lubisz? – Odgrodził mnie od otoczenia i zabawnie wygiął wargi.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu wypływającego na moją twarz. Odwróciłam głowę, ale wiedziałam, że go zauważył.

– Nie wiem – odpowiedziałam swobodnie. – Możliwe, że jesteś zbyt wielkim dżentelmenem.

Kąciki jego ust wygięły się ku górze. Wyglądał złowieszczo, kiedy wsunął dłoń na mój kark, wplótł palce we włosy, drugą ręką chwycił mnie w talii i przycisnął ciało do mojego.

– Co znaczy, że wciąż jestem mężczyzną, tyle że z większymi umiejętnościami – wyszeptał przy moich wargach, sprawiając, że mój oddech stał się drżący. – I jest tylko jedno miejsce, w którym nie będę wobec ciebie ostrożny.

Z moich ust wyrwał się jęk. Poczułam, że zacisnął palce na moich włosach. Wpatrywał się w moje usta, jakby chciał je pożreć.

– Myślę, że mnie lubisz – wyszeptał i prawie czułam smak jego gorącego oddechu. – Myślę, że nawet chcesz poznać moje imię.

Przysunął się, a ja zebrałam się w sobie, przygotowując się na namiętny pocałunek, ale wtedy nagle mężczyzna przerwał i podniósł wzrok.

– Tyler, tu jesteś... – Kobięcy głos przerwał w połowie zdania.

Odwróciłam głowę, by zobaczyć piękną blondynkę, może siedem lat starszą ode mnie, z lekko zaskoczoną, ale nie wściekłą miną.

Tyler. To jego imię.

Przesunęłam się tak, żeby zrzucić z siebie jego dłoń.

Tyler wyprostował się i spojrzał na kobietę.

– Zaraz zaczną – powiedziała mu, ściskając małą torebkę w obu dłoniach przed sobą. – Chodź do środka.

Przytaknął.

– Tak, dziękuję ci, Tesso.

Rzuciła mi krótkie spojrzenie, odwróciła się i pomaszerowała do sali balowej.

Cóż, na pewno nie jest jego żoną. I tak nie sądziłam, że jest żonaty. Nie miał obrączki. Jednak powiedziała do niego po imieniu, co znaczyło, że się znali.

Wygładziłam sukienkę, a następnie dotknęłam maski, upewniając się, że wszystko było na swoim miejscu.

– To tylko randka – oznajmił. – Nie jest moją dziewczyną.

Potrząsnęłam głową i w końcu na niego spojrzałam.

– Nie musisz się tłumaczyć – odparłam lekko.

Cieszyłam się, że nie był żonaty, ale jeśli chciał nabroić, kiedy jego randka była w drugim pomieszczeniu, to już jego sprawa. Nie zamierzałam czuć się zażenowana.

Ale byłam zawiedziona.

Rozejrzałam się, unikając jego spojrzenia, i objęłam się ramionami, pocierając je. Zimno przeszywało mnie do kości. Nie chciałam, żeby ta noc się kończyła, ale właśnie tak się stało.

Nachylił się.

– Ja... – przerwał i podniósł wzrok z grymasem na twarzy, zaraz po tym, jak z głośników rozległ się głos kogoś mówiącego przez mikrofon.

– Podaj mi swoje nazwisko – zażądał szybko, przyszpilając mnie ostrym spojrzeniem.

– Ale gdzie byłaby w tym zabawa? – odpowiedziałam w ten sam sarkastyczny sposób.

Jednak on nie uznał tego za zabawne. Przesunął się, podniósł głowę, słuchając mężczyzny mówiącego przez mikrofon. Wyglądało na to, że mu się spieszy.

Dlaczego wyglądał na takiego zdenerwowanego?

– Cholera – zaklął i pochylił się, by położyć dłonie na ścianie po obu stronach mojej głowy. – Jeśli wyjdiesz – ostrzegł – nic mnie nie powstrzyma, kiedy wpadniemy na siebie po raz kolejny.

Przez moją klatkę piersiową przebiegł dreszcz, a uda napięły się. Dobrze to jednak ukryłam.

– W twoich snach – odpyskowałam. – Nie lubię prawników.

Uśmiechnął się szeroko, wyprostował i spojrzął na mnie z góry.

– Nie jestem prawnikiem. – Zadowolony z siebie wyminął mnie, by ruszyć pewnym krokiem w stronę sali balowej.

Wypuściłam powietrze, a ramiona nieco mi opadły. *Cholera.*

Czułam się potwornie zawiedziona i przepełniało mnie niespożyte pożądanie. Co z niego za dupek, żeby mnie zwodzić, skoro już z kimś był. Zachowywałam się, jakbym wiedziała, że nie przyszedł sam, ale w rzeczywistości w to nie wierzyłam. Może liczył na to, że dostanie mój numer, zabierze tamtą kobietę dzisiaj do domu, a do mnie zadzwoni jutro?

Ale tak się nie stanie.

Do seksu dochodziło, gdzie i kiedy chciałam. Nie czekałam na mężczyzn, którzy uważali mnie za pozycję w menu.

Ponownie poczułam wibrację telefonu, ale zignorowałam to, choć wiedziałam, że Jack pewnie się wściekał, że zniknęłam na tak długo.

Wkroczyłam do tętniącej życiem sali balowej, gdzie ludzie śmiali się i stukali kieliszkami. Nie zwracałam uwagi na mówcę na scenie. Rozejrzałam się po tłumie i wypatrzyłam brata przy wysokich podwójnych drzwiach. Miał na sobie płaszcz, a mój trzymał w dłoni. Wyglądał na rozdrażnionego. Podeszłam do niego i odwróciłam się, żeby zarzucił na mnie okrycie.

– Gdzie byłaś? – pytał z wyrzutem.

– Bawiłam się – burknęłam. Nawet nie starałam się ukryć drwiny w moim głosie.

Ktoś na scenie dalej przynudzał, bełkocząc, a widownia śmiała się z jego żartów, bo byli już na tyle pijani, że wydawały im się zabawne.

– Chcę się stąd zwinąć, zanim parada nowoorleańskiej policji zaleje Bourbon Street – przypomniał mi Jack, a potem zaczął bawić się telefonem.

Zapomniałam o paradzie.

O północy w Mardi Gras policja Nowego Orleanu – czyli zastępy koni, psów, wozów terenowych, samochodów, radiowozów i funkcjonariuszy – maszerowała całą Bourbon Street, oczyszczając ulice. Zachowywali się, jakby sygnalizowali zakończenie Mardi Gras i początek Postu.

Imprezowicze wchodzili w boczne uliczki i wracali, gdy tylko policja przeszła. Wzięliśmy pokój w hotelu przy Decatur na tę noc, żeby uniknąć korków, ale musieliśmy się pospieszyć, żeby przedrzeć się przez tłum, zanim policja zablokuje nam drogę.

– No chodź – ponaglił, a potem przeszedł przez drzwi.

Podążyłam za nim.

– Panie i panowie! – Usłyszałam za sobą donośny głos. – Proszę pomóc mi przywitać człowieka, który wkrótce, jak mam nadzieję, ogłosi swoją przyszłoroczną kandydaturę do Senatu Stanów Zjednoczonych! – Wszyscy zaczęli klaskać, gdy konferansjer krzyknął: – Pan Tyler Marek!

Odwrociłam się i otworzyłam szeroko oczy, gdy zobaczyłam mężczyznę, który dopiero co przyciskał mnie do ściany niedaleko sceny.

Jasna cholera.

– Cholera, nie wiedziałem, że tu jest – powiedział mój brat, stając nagle u mojego boku.

– Znasz go? – zapytałam i zerknęłam na brata, po czym wróciłam wzrokiem do sceny.

– Nie słyszałaś, kim jest Tyler Marek? – zbeształ mnie. – Jest właścicielem trzeciej największej firmy budowlanej na świecie. Chodzą słuchy, że ma w przyszłym roku startować do Senatu. Żałuję, że go nie poznałem.

Polityk?

Jezu. Nieźle wdepnęłam.

Powinna być zażenowana. Ci ludzie wyraźnie byli jego przyjaciółmi – albo znajomymi – a ten bal był, przynajmniej w jakiejś części, na jego cześć. Obraziłam jedzenie, uczestników

i podczas gdy wszyscy wydawali się wiedzieć, kim był, ja nie miałam o tym pojęcia.

Objęłam się ciaśniej, widząc, jak posłał widowni zawadiackie spojrzenie, które już poznałam.

I właśnie wtedy zamarłam, bo jego oczy znalazły moje. Na policzki wystąpił mi rumieniec, gdy zobaczyłam, że jego twarz rozciąga powolny, pełen zadowolenia uśmiech.

Zaczął mówić, ale ja już nie słuchałam.

„Jeśli wyjdiesz, nic mnie nie powstrzyma, kiedy spotkamy się po raz kolejny”.

Wygięłam brew, patrząc na niego, pochyliłam się do stolika przy wyjściu i zdmuchnęłam stojącą na nim małą świeczkę. Uniósł się dym, wypełniając powietrze gryzącym zapachem.

Wyszłam z sali balowej, nie oglądając się za siebie, a brat podążył za mną.